

Rozdział czwarty: Metamorfoza

To był słoneczny ranek w samym centrum miasta. Włóczęga, który schylił się po peta zrobił to z niemałym trudem. Obejrzał niedopałek papierosa z czerwoną obwódką na filtrze i bez przekonania schował do kieszeni. Żeby właściwie oddać wygląd tego łachmaniarza potrzeba sporo opisu, albo wystarczy napisać, iż włóczęga ten wyglądał dokładnie tak, jak na włóczęgę przystało. Odpowiadał obrazowi, jaki Trias stworzył w swych myślach na chwilę przed transformacją, co oznaczało, że wyglądał jak bezdomny ze stuletnim stażem na ulicy. Obok niego stał zdawałoby się jego syn, może nawet wnuk. Przypominał romantycznego trampa epoki beatników, odzianego w meksykańskie huarache, zdarte levisy i sandały z łykowatej plecionki. Obrazu dopełniał przerzucony przez ramię brezentowy worek. Skie w chwili transformacji przywołał w swej pamięci postać z jakiejś książki, która dzieje się w drodze. Ci dwaj towarzysze, mimo iż powinni rzucać się w oczy pozostawali jednak niemal anonimowi, gdyż każdy na ich widok odwracał wzrok.

- Co jest, kurna, grane? Brakuje mi tylko cholernego trądu, a ty cwaniaczku wyglądasz jak heros – gorączkował się Trias zaskoczony swym nowym image. Zdaje się, że czar Skrytego Pragnienia działał w sposób mącający logiczne myślenie, bo w tej sytuacji były sprawy istotniejsze niż wygląd zewnętrzny.

- Mogło być gorzej...

- Niby jak, do nędzy...

- Mogło od ciebie capić gównem – nagle Skie poczuł, że od Triasa zajeżdża gównem – No dobra nic już więcej nie powiem.

Sytuacja zdawała się być trudna, ale choć nie wspomniałem o tym na początku opowieści, to na pewno każdy już się domyślił, że mimo iż ani Trias, ani Skie dla mniej wytrawnego obserwatora mogli nie sprawiać takiego wrażenia, to jednak byli dwoma niezwykle łebskimi kolesiami, którzy wyszli z wielu opresji. I żadnymi tam brudasami, ani ćwokami. Wprost przeciwnie elegancja, wygoda i maniery stanowiły mocny identyfikator ich stylu. Właściwie już po kilku sekundach mieli gotowy plan, który postanowili zrealizować.

- Panie drogi, złotówkę dla bezdomnego – szeptał, udając schorowanego biedaka Trias, wystawiając do przechodniów swą dłoń, niczym ksiądz tacę. Czasem to skutkowało, a czasem nie. Rzucali zapewne ci, którzy nie chodzili do kościoła, czując że w ten sposób spłacają komuś niezaciągnięty, ale obowiązkowy dług. Skie odsunął się na bok i obserwował w milczeniu przyjaciela. Po pół godzinie Trias zrobił sobie przerwę i przeliczyli pieniądze. Wyszło mało, plan potrzebował korekty.

- Panie drogi, złotówkę dla bezdomnego. Jestem bezdomny i ślepy. Na świecie jest wiosna, kwiaty rozkwitają, przyroda się ożywia, a ja nie mogę tego zobaczyć - szeptał udając schorowanego i ślepego biedaka Trias, a jego boska ręka coraz sprawniej grała tacę. Po godzinie nie mógł już tak przekonująco udawać. Raz że nie był urodzonym kanciarzem, dwa świadomość zbieranych pieniędzy, wprowadziła go w zbyt radosny nastrój, który niezbyt komponował się z wizerunkiem odrzuconego przez świat

nędzarza. Sprawiało to, że tracił czujność.

- Panie dobry, złotówkę dla bezdomnego. Jestem bezdomny i ślepy. Na świecie jest wiosna, kwiaty rozkwitają, ptaki śpiewają, przyroda się ożywia, a ja nie mogę tego piękna oglądać – nawijał swą śpiewkę Trias, a pieniądze wpadały mu do dłoni, którą szybkim ruchem wkładał i wyciągał z kieszeni.
- Zaraz skoro jesteś niewidomy, to skąd wiesz, że jestem mężczyzną – coś zachwiało nagle ten harmoniczny rytm.
- Jestem ślepy, ale nie głuchy – bąknął Trias.
- Ale gdy do mnie podszedłeś, to jeszcze się nie odezwałem.
- Zostaw pan biedaka. Śmiać się można, ale nie z cierpienia ludzkiego – mamrotał coraz bardziej zmieszany.
- Biedaka, oszusta racz...- nachalny mężczyzna nic więcej nie powiedział, bo spadł na niego grom w sensie dosłownym.
- Palant – splunął na leżącego palanta Trias, podczas gdy Skie masował pięść gromowładną.
- Uzbierałeś ile trzeba. Ulatniamy się – zdecydował Skie i poleciecieli, albo innymi słowy spadali. A może nawet wyparowali.

Rozdział piąty: Shopping kings

Wiadomo, że inni, bardziej pazerni graliby ten teatrzyk dalej, póki kasa się zgadzała, ale nie oni. To jednak uczciwi i pozytywni bohaterowie. Mieli w sam raz, żeby Trias sprawił sobie jakiś uczciwy, choć nieuczciwie zarobiony ciuch. To jest taka granica, jak u Zofii Nałkowskiej.

W czasie gdy, Trias robił zakupy w galerii handlowej, Skie pilnował szlaku, a także czując na sobie dziwne spojrzenia pozbył się huarache. Zajrzał do worka w nadziei, że znajdzie tam, jakiś sweter lub coś w tym stylu i nie pomylił się. Było tam coś w stylu swetra, który ocenił, że jest zgodny z gustem. Fajny z herbem uniwersytetu.

- Gdzie masz tą płachtę? – zdziwił się po powrocie Trias.
- Nigdy nie chodziłem w sandałach – Skie jednak nękany był przez inną myśl dotyczącą garderoby. Rozmyślając zmierzył przyjaciela od stóp do czapki na głowie i dorzucił – W całej galerii nie było sklepu z męską odzieżą?
- Zazdrość to podatek od triumfu – spokojnie odpowiedział Trias, który odzyskał blask. Znowu czuł się piękny i młody. Obiektywnie rzecz ujmując teraz miał prawo tak właśnie się czuć. - A przy okazji, po-

wiedz mi o kim ty sobie pomyślałeś, gdy Skryte Pragnienie powiedziała, żeby wczuć się w rolę?

- O twojej matce – Skie był zły, co przełożyło się na spadek poziomu ripostowania. Trias natomiast miał gest.

- Masz – podał przyjacielowi zwitek banknotów - Trochę mi zostało. Jak nie lubisz sandałów, to kup sobie jakieś inne buty.

Teraz Skie poszedł na zakupy, a Trias pilnował szlaku. Był szczerze zadowolony. Miał fajne ciuchy i perspektywę spełnienia marzenia o Skrytym Pragnieniu. Teraz, biorąc pod uwagę jak świetnie wygląda, jakakolwiek misja wydawała się właściwie zbyt prosta. Cel sam się osiągał. Ale słowo jest słowem, a ciało ciałem. Zawisza też musiał się zasłużyć, żeby powstały o nim przysłowia. To były wartości, których jak słyszał, obecnie ludziom brakuje. Wiosna naokoło pomagała mu rozmyślać.

Nagle coś sobie uzmysłowił.

- Skoro Skryte Pragnienie poddała nas metamorfozie, musiała mieć w tym jakiś cel - podzielił się swoją wątpliwością ze Skie, gdy ten wrócił w nowych, w pytę adidasach - a my pozbyliśmy się kamuflażu...

- Ołać to – Skie postawił sprawę jasno – Przekonajmy się, czy nie cisną.

Rozdział szósty: Drugi

Jakieś pół kilometra od pierwszego niedopałka znaleźli drugi pet. Znaleźli to może zbyt szumnie powiedziane, bo nie byli tego pewni.

- Podnieś go Trias!

- Chyba zgłupiałeś. Jeszcze ktoś mnie zobaczy jak zbieram kiepy.

- Mamy misję. Co cię obchodzi, co ludzie pomyślą?

- A ty co? Bawisz się w szefa?

- Nie, ale przy pierwszym pecie jakoś się specjalnie nie certoliłeś. Mało brakowało, a byś go jeszcze dopalił...

- Poprzednio byłem zamaskowany. Nikt by w tym dziadzie mnie nie rozpoznał. Teraz wyglądam jak Trias. Cholernie modny, przystojny i zajebisty Trias. Każda dupeczka, która koło mnie przechodzi konsumuje mnie wzrokiem. Słowem, młody dobry Trias. Nie mam zamiaru szargać sobie opinii.

- Wiedz, że ja tego gówna nie podniosę. Chcesz dymać Skryte Pragnienie, to obejrzysz tego kiepa z bliska.

- Niech cię szlak, Skie. Pragnienie powiedziała, że nie musimy ich zbierać – Trias zakotłował się i ze złością roztarł peta po asfalcie podeszwą buta. To był już drugi błąd, który popełnili w krótkim okresie czasu.

Rozdział siódmy: Motel

Szli cały dzień. Oczywiście nie forsując zbytnio tempa. Średnio co pół kilometra znajdowali kiepa z czerwonym ustnikiem. Instynkt podpowiadał im, w którym kierunku trzeba iść i jak dotąd nie zawiedli się na nim. Po zamieszeniu przy drugim niedopałku, nie poruszyli już kwestii bliższego przyglądania się petom. W ogóle nie poruszyli już żadnej kwestii. Trochę mieli siebie dość. Ale wiedzieli, że to przejdzie.

- Po ciemku nic nie widać – przemówił nagle Trias. - Liczę kroki i zdaje się, że od ostatniego peta, przeszliśmy już 1337 kroków i albo przeoczyliśmy niedopałek, albo zgubiliśmy szlak, albo nie wiem...

Skie kiwnął głową. Przyznając rację towarzyszowi.

- Minęliśmy ich w sumie 20. To okrągła liczba. Może to oznacza, że mamy wolne na dziś. Spójrz tam – Skie wskazał palcem – Motel Red Lips, coś ci to mówi?

- Wszystko mi się z wódką kojarzy – westchnął Trias.

- Myślałem, że z dupą...

- No ileż by można było myśleć o twojej matce?

- A niech mnie, ależ to była cięta riposta. Trias podnosi swój umysłowy pułap do pierwszej klasy podstawówki - pokręcił głową nieco zaskoczony Skie i z udawanym zachwytem zaniechał dyskusji. Pozostawiając sobie jednak w niej ostatnie zdanie.

- Z drugiej strony nigdy bym cię nie podejrzewał, że umiesz liczyć do 1337.

Trias nie skomentował, ale przestał liczyć kroki. Weszli do czegoś co reklamowane było na zewnątrz jako motel, ale w środku bardziej przypominało rudere. Obskurne ściany z odpadającym tynkiem, próchniejące schody na piętro, drzwi z rozbitą szybą, pusta recepcja. Tyle na pierwszy rzut oka, który jak wiadomo...

Skie śmiało walnął w dzwonek na ladzie recepcji i dopiero teraz zauważył tłącego się w popielniczce papierosa z czerwonym ustnikiem.

- 21 - szepnął Trias – Oczko.

W tej samej chwili pojawiła się po drugiej stronie ludy tęga, szkaradna jak to miejsce kobieta i nie bacząc na nic ryknęła niczym wół.

- Tu się nie pali!
- Ale...
- Przymknąć się szczyle i zabierać mi to świństwo z oczu – wskazała tłącego się peta.

Skie zgasił papierosa, a następnie podał Triasowi, który rzucił go na ziemię.

- Skoro się nie pali, to po co ta popielniczka?
- Po gówno. Wynocha stąd!
- Nie ma co – zaczął bajkę Skie - niezła lala. Chciałbyś mieć taką w łóżku, co Trias? – Skie zaśmiał się z wrodzoną subtelnością, bo lubił takie sytuacje.
- Jasne stary. Wiesz, że ja żadnej nie przepuszczę.
- Zgadza się. Do dziś współczuje twojej biednej matce - kiwnął porozumiewawczo w stronę Triasa i przeniósł rozmowę na Kobietę Woła - Nie żartuję, proszę pani, ten chłopak to zboczony ogier. W dodatku cierpi na kompleks Edypa, a wie pani jak to wpływa na potencję.
- No wygląda na takiego – zainteresowała się niespodziewanie kobieta i głosem wołu dodała – Nie macie mi chyba za złe, że potraktowałam was na wstępie tak ostro, ale roi się tu od żuli z przedmieścia i durnych wsioków. Gorszi są niż szczury. A najczęściej to pedały, którzy przychodzą się tu obmacywać, zwłaszcza jak pada deszcz. Ale dziś nie pada...
- Tak, tak. Nie musi nam pani tego tłumaczyć. Nie ma sprawy. Ważne, że wszystko sobie ustaliliśmy w porę. Znalazłby się tu dla nas jakiś pokój?
- A najlepiej dwa – włączył się Trias.
- Gość w dom... – okazało się, że wół potrafi mrugać okiem - Mi casa es su casa.

Rozdział Ósmy: Rośliny

Skie i Trias postanowili rozejrzeć się po motelu. Zaczęli od baru. Obejrzelili wszystkie popielniczki, ale nie znaleźli papierosa ze znajomym czerwonym ustnikiem. Za kontuarem baru stała kolejna tęga i brzydka jak szkarłupnia kobieta, bliźniaczo podobna do recepcjonistki. Poza barmanką i dwójką głównych bohaterów w barze była tylko jeszcze jedna osoba. Nietrudno się domyślić, że była to dziwka. Idealnie pasowała do miejsca, w którym się znajdowała, bo z twarzy odlatywał jej tynk, zęby, a kto wie może i nawet kości policzkowe pożerała próchnica, a spojrzenie miała puste tak samo jak głowę.

- Znam sposób, żeby się odprężyć – spróbowała swej szansy kurtyzana.

- No to gratuluję – zakończył temat Skie.
- Ja również nie skorzystam – dodał Trias.
- Ale chętnie się napijemy.

Skie obserwował jak gorzki napój wędruje z butelki do kieliszka, a następnie w mgnieniu oka przepuścił go przez gardło.

– Posłuchaj – zwrócił się do barmanki, krzywiąc się po gorzkiej wódce – szukamy pewnej kobiety. Wiemy o niej tylko tyle, że mocno maluje swoje usta i pali paczkę dziennie.

- Szlugi dopała do połowy – zauważył dodatkowo Trias.

- Jeśli to właśnie was kręci, to dla mnie żaden problem – dziwka uśmiechnęła się zawadiacko, a Triasowi na ten widok wódka stanęła ością w gardle. O mało się nie udławił, a przecież nie zdążył jeszcze skosztować Skrytego Pragnienia. Pożałował siebie i pomyślał, że musi się bardziej pilnować. Śmierć czyha wszędzie i kosi na oślep, a przecież światu byłoby szkoda, jakby nie doszło do takiej konsumpcji.

- Poszukamy jej w motelu – powiedział Skie, bo zamiast odpowiedzi uzyskał coś w rodzaju ironicznego uśmiešku od barmanki.

- Nie ma takiej potrzeby – przy barze pojawiła się nagle Kobieta Wół z recepcji – W całym motelu oprócz naszej piątki nikogo więcej nie ma. A ten oto młodzieniec – zwróciła się do Triasa – coś mi obiecał.

- No to chociaż nalej porządnej gorzały – mruknął Trias, który po ciężkim dniu szybko zaczynał odczuwać zalety spożywania alkoholu.

Barmanka postanowiła nie żałować dziś dobrej gorzały. Skie po wypiciu kilkunastu kolejek zaczął kombinować, jak wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Okoliczności jednak nie były sprzyjające.

- Chłopaki możecie tu zostać ile chcecie – mówiła upita w sztok Kobieta Wół.

- Nie pożałujemy wam wódki. Bar jest wasz – wtórowała bliźniaczo podobna do niej barmanka.

- A co mi tam, będę wam dawać za darmo – judziła na dodatek kurtyzana. Ale nijak to przemawiało do chłopaków. Skie długo dusił w sobie to, co chciał wyrzucić niczym pawia. I wreszcie nie wytrzymał.

- Moje drogie i naprawdę urocze panie. Jest pewien problem. My z Triasem jesteśmy młodymi, przystojnymi facetami o wyrobionym stylu i guście, a wy już trochę postarzałymi i co tu dużo mówić niezbyt apetycznymi paniami. Naprawdę przykro mi to mówić, ale wczujcie się w naszą sytuację. Gdybyśmy to my byli starzy i brzydzy, a wy piękne i młode to pogoniłybyście nas na cztery wiatry.

- W dodatku kopiąc w cztery litery.

- A chcecie się przekonać, że tak się nie stanie – zapytała niespodziewanie Kobieta Wół.

Skie na te słowa parsknął, Trias też by parsknął, ale zalał się na dobre i nie nadążał za rozmową. Kobieta Wół dała znak głową bliźniaczo podobnej do niej barmance, a ta spod lady wyciągnęła coś co przypominało lodygi jakiś roślin – Wystarczy, że sobie zjecie po łyżeczkę tej z czerwonymi pąkami, a my z białymi.

- I niby zamienimy się rolami. My staniemy się starzy i brzydki, a wy młode i piękne?

- Tak, ale nie na zawsze. Tylko na kilka godzin. I udowodnimy, że nam nie będzie przeszkadzać, że jesteście ohydni.

- Jest w tym jakiś ukryty cel?

- Jest – Kobieta Wół spojrzała w oczy Skie i wydała się na ułamek sekundy podobna do innej osoby – skryty.

- Trias, wstawaj musisz to zjeść – obudził drzemiącego kompana Skie, który coś zrozumiał, ale nie miał zamiaru brnąć dalej, bez przetestowania towaru na żywym organizmie.

- Dawaj – machnął ręką Trias i przeżuł roślinkę.

- Nie do wiary – zdziwił się po chwili Skie – Jaki on jest brzydki. Moje panie wasze zdrowie. Skie również przełknął czerwoną roślinkę. A po nim roślinkami, z tymże białymi, uraczyły się bliźniaczki i kurtyzana.

To co Skie zobaczył po chwili przeszło najśmielsze oczekiwania. Stały, a właściwie wiły się przed nim trzy greckie boginie. Skie co prawda nie był Parysem, a bardziej Minotaurem, ale to nie był jego problem. Pomyślał o jabłku, ale zaraz odrzucił tę myśl, gdyż nie chciał tutaj żadnej niezgody. Wprost przeciwnie.

Rozdział dziewiąty: Poranek inny niż zwykle

Skie nie był pewny co to za dźwięk. Jakby pierdzenie i chrapanie jednocześnie. Zapach też nie rozwiał jego wątpliwości. Leżał chwilę w bezruchu. Pewna myśl dosłownie go sparaliżowała. "Nie otworzę oczu" - myślał, próbując oszustwem dodać sobie pewności. „Wyjdę stąd. Przez minutę będę szedł na oślep, a potem otworzę oczy w jakimś bezpiecznym miejscu i wmówię sobie, że to był sen”. Paraliż ustąpił, Skie jednak nie potrafił się ruszyć. W dalszym ciągu nie otwierał oczu, ale czuł, że pod czymś leży. Pod człowiekiem, nagim człowiekiem. Sam też był nagi. Ten dziwny dźwięk wydobywał się z ciała pod którym leżał i było to ciało kobiety i to kobiety o niemałej tuszy. Nie przestawał jednak wmawiać sobie, że to jest zły sen. Koszmar gorszy niż z ulicy Wiązów.

Trias wrzasnął w innym pokoju.

- Coś złego ci się przyśniło kochaniutki – zapytała troskliwie Kobieta Wół, odgarniając Triasowi włosy z czoła, żeby go tam pocałować.

- Biedny... – dodał drugi podobny do poprzedniego głos, a po chwili Trias poczuł dłoń barmanki spływającą na jego policzek.
- Matko...
- To zrozumiałe, że masz wyrzuty sumienia. Skie przecież mówił, że ty i twoja matka... Twój kompleks Edypa, ale nie musisz się przejmować, ona się nie dowie...
- Całe szczęście, bo nawet Alzheimer w tej sytuacji by jej nie pomógł...
- Co? A może nie masz już żadnego kompleksu – dodał drugi głos – No Trias, sam powiedz, miałyśmy tu wielu facetów, ale ty byłeś naprawdę niesamowity. Byłeś jak maszyna, machałeś szablą jak Pan Wołodyjowski.

„Roślina” pomyślał Skie. Każe jej znowu to gówno zjeść. Ja nie będę jadł, ale ona zje. Tym samym oboje będziemy piękni i młodzi.

- Ty jaki ci tam... - szturchnął ciało.
- Afrodyta.
- Słucham?
- Zwracałeś się tak do mnie przez cały czas, aż w końcu mi się spodobało.
- Ok. Mam do ciebie prośbę. Mogłabyś zjeść jeszcze trochę tej rośliny co wczoraj.
- Mogłabym, ale teraz to nic nie da.
- Dlaczego?
- To nie jest tabletką na ból głowy.

Trias pogodził się szybciej niż myślał, z tym co wydarzyło się ostatniej nocy, a im więcej słyszał o tym jakim to był ogierem, tym bardziej się z tym oswajał. W końcu ogierom też nieraz hodowcy zasłaniają oczy i podsuwają oślice. Tak właśnie powstają muły. Kombinował dość skutecznie.

- To co powtórka? - zapytała Kobieta Wół i o dziwo nie wydawała się już Triasowi szkaradna.
- A co mi tam – odpowiedział bliźniaczkom Trias.
- Jak to nie zadziałał? – zaprotestował Skie.
- Zwyczajnie. Schlałeś się jak świnia i sprężyna nie pstryknęła.

„No nieźle w wieku 24 lat. Ale zaraz, przy takiej kobiecie to nie porażka. Kobiecie? Phi. Kaszalocie, harpii”. Gorączkowo wyteżał swe szare komórki Skie, co na tak potwornym kacu przychodziło ze sporą trudnością. Koniecznie chciał usprawiedliwić samemu sobie to fatalne zajście, a klocki zaczynały wreszcie pasować. Nie wszystko było stracone. Kamień z serca spadł na szaniec. Może jednak zachował twarz? Poczul ulgę, a zaraz potem triumf. Jednak będzie mógł przeglądać się w lustrze, nawet do niego pić.

- Skie sprytny jak Ulisses. Mam 24 lata i ocalałem – wyszeptał.

- Całe szczęście, że nie odpuściłeś, a twój talent...

- NIE! Nie, nie... – Skie zrozumiał w sekundzie. Najpierw chciał krzyczeć, a potem odgryźć sobie język. Nigdy wcześniej tak się nie czuł. Gdyby miał pod ręką rewolwer palnąłby sobie w łeb. Zrobiłby to nawet patelnią i to nawet z pustym magazynkiem.

Rozdział dziesiąty: Bójka

- No co ty... Mogliśmy tam jeszcze trochę zostać. Nie mówię tydzień dni, ale dzień, chociaż zjeść śniadanie. Sam też widziałeś, ile miały tego czerwono-białego gówna. Jak zwykle wszystko zepsułeś...

- Nie przejmuj się, jak będzie po wszystkim kupię ci dwie krowy.

- Wiesz co sobie myślę? Wiesz... Zazdrość doprowadzi cię kiedyś do najgorszego.

- Nic gorszego niż twój głupi ryj mi nie grozi.

Jeśli ktoś myślał, że wśród przyjaciół nie zdarzają się bójki, to do tej chwili żył w błogiej nieświadomości. Skie i Trias ucieli tą zbędną dyskusję paroma ciosami sierpowymi, prostymi, także kopniakami. I trzeba jedno przyznać, poczuli się po tym lepiej.

- Już nie czuję złości – odetchnął Trias, gdy skończyli się bić. – Wiem, że jesteś jaki jesteś, dlatego bo chciałbyś być najlepszy, ale to dowodzi, że się starasz.

- Bełkotasz jakieś kazanie? – odgryzł się Skie, ale to wtrącenie natury teologicznej nie spodobało Triasowi, który odebrał to w sposób jakby Ojciec Mateusz uciekał z burdelu.

- Bełkoczesz jak już co.

- W sumie fakt – zgodził się niespodziewanie Skie i wyciągnął dłoń na zgodę - Schowaj jeszcze to – Zanim wstał, podniósł peta z charakterystycznym czerwonym śladem szminki i trzymał w dłoni, tej na zgodę.

- Sam schowaj – burknął Trias. Zerknął przez ramię i przesłał buziaka reklamie motelu Red Lips.

- Dziwne... Słowo daję, przed chwilą tu był... – nagle spadła bomba atomowa zdumienia.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lens, dodano 07.01.2022 20:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.